

Nosiłem dzielnie lampiony
Na króla uczty biesiadne
Biłem odważnie też w dzwony
Na starej wieży szkaradnej.

Deszcz moczył zamku ruiny
Głazy, co prochem się stały
Pośrodku dzikiej gęstwiny
Gdzie ptaki niegdyś śpiewały.

Kiedyś stadko jeleni
Płochliwych, o gładkiej skórze
Przybyło szukać strumieni
W starym, spękanym już murze.

Czasami znów wilk samotny
Warczał, kły szczyrzył z daleka
By w nocy jęk swój sromotny
Do podniebnego wznieść mleka.

A innym zaś razem dziki
Co mocą kłów błyszczał w kniei
Złapać się dały we wnyki
Stawiane w błotnistej brei.

Dzięcioły stukały pilnie
Mrówki wznosiły mrowisko
A król mój pragnął usilnie
By trwało w lesie to wszystko!

Nosiłem przeto lampiony
Na króla uczty biesiadne
Gdy siadał siwy, zmęczony
W starej jadalni szkaradnej.

I mówił: „Witam Was wszystkich
Mieszkańcy mojej ruiny
Ze stron dalekich i bliskich”
I zjadał garść jarzębiny.

Lampiony w próżni świeciły
Oświeślały pajęczyn puszcze
A on na tronie przegniłym
Zasypiał przykryty bluszczem.

Wtedy gasiłem lampiony
Zdmuchując świece ich wszystkie
Jakoby światła embriony
Przykryte figowym listkiem.

Rankiem uderzałem w dzwony
By czaszki zbudzić i kości
A król był zadowolony
Że martwych ma tylko gości.

I mówił: „Nie ożyjecie!
Choćby tysiąc dzwonów biło!
Skórą się nie nakryjecie
Gdyż ciało Wasze przegniło!”

Tak szydził z nich przez dzień cały
Ja zaś w dzwony biłem dzielnie
A kości zastygłe trwały
Choć kpina trafiane celnie.

Aż raz po uczcie wieczorem
W jednym, jedynym lampionie
Błyskała świeca kolorem
A jam nie wiedział, że płonie.

Mych ust się wichrom oparła
Dać się zagasić nie chciała
Swoją płomyk nocy wydarła
I ciemność wciąż oświećlała.

Aż król swe podniósł powieki

Popatrzył wokół zdziwiony
Szukając źródła tej rzeki
Blasku, co był nim pojony.

I znalazł świecę przekorną
Stojącą naprzeciw losu
Wobec burz jego oporną
Świecącą pośród chaosu.

I spojrzął na nią z uśmiechem
I rzekł: „To ja jestem Tobą”
A wraz z ostatnim oddechem
Zabrał jej płomień ze sobą.

Nosiłem dzielnie lampiony
Na króla uczyty biesiadne
Aż go nie skryły zasłony
Komnaty śmierci wszechwładnej.

A teraz w dzwony uderzę
Bić będę aż się przemienię
W ruiny zamku i wieżę
I w na proch starte kamienie.

Bić będę aż nie ożyję
W czaszkach i w kościach, i w królu

Dopóki mnie nie przeszyje

Świeca słodyczą wśród bólu.

I nosić będę lampiony

Na własne uczty biesiadne

Uderzać też będę w dzwony

Na sobie – wieży szkaradnej.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

MP642, dodano 20.06.2018 05:29

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.